Nr. 98. We Lwowie Czwartek dnia 8. Kwietnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek. A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Wojna na Krecie.

Ateny 28. marca.

(Napad emigrantów kreteńskich na statek „Irakljum“. — Konfiskata mąki. — Fortyfikacje pod Prewezą. — Popłoch wśród Turków.)

Wczoraj rano przybył ze Smyrny parowiec „Irakljum“ pod flagą turecką, należący do towarzystwa żeglugi Kurdży, a zamiast gościnności, został narażony na straty takiego rodzaju, o jakich zapewno nigdy mu się nie śniło. Niesumienni jacyś zarobkowicze zasilili powyższy statek w rozmaitego rodzaju żywność, przeznaczoną dla muzułmanów kreteńskich. Przypadek chciał, że o tej ekspedycji dowiedzieli się emigranci kreteńscy, zamieszkujący licznie miasto Pireus i obrócili w niwecz wszelkie projekty żywienia Turków na rzecz Greków. Nie tracąc czasu otoczono statek na licznych łódkach, a setki emigrantów wpadły na statek i rozrzuciły wszystko, czem był naładowany.

Przy tej operacji wrzucania do morza przedmiotów pochodzących z zakupna w Pireusie, wykryto składy wielu gatunków żywności pochodzących z Prewezy, a wszystko to przeznaczone było dla Turków, zamieszkałych w rozmaitych miejscowościach Krety. Okoliczność ta rozjątrzyła jeszcze bardziej emigrantów, którzy rozpoczęli naówczas ogólne zniszczenie. Tysiączne tłumy zalegały wybrzeża portu, gapiąc się na szczególniejszego rodzaju widowisko i przy wesołych wybuchach: hura! dodając zachętę do czynu, wtenczas, gdy interwencja policji okazała się bezsilną wobec udziału w wyprawie tysiąca amatorów. Tym sposobem setki worków z mąką, kosze suszonych fig, pomarańcze, cytryny, kartofle i rozmaitego rodzaju jarzyny leciały do morza; jedne przedmioty topiły się, a inne bujały na falach morza, dla pociechy i zabawy ciekawych widzów. Zniszczenie to trwało przez kilka godzin.

Przy stopniowem opróżnianiu naładowanych przedmiotów ze statku, odkrytym został skład tysiąca karabinów wojskowych, stanowiących kontrabandę, a także wielka liczba rewolwerów, zapakowanych w baryłkach na śledzie, i amunicja. Wszystko to przeznaczonem było dla zasilenia muzułmanów kreteńskich.

Popołudniu przybył do Aten i przedstawił się prezydentowi ministrów ajent towarzystwa „Kurdży“ p. Ikonomos i kapitan statku dla założenia protestu, ale p. Delijanis odprawił ich do ministra marynarki p. Lewidisa, jako kompetentnego do rozstrzygnięcia tej sprawy.

Pan Lewidis odpowiedział, że nie może ukarać oskarżonych, gdyż w istocie byłoby niesprawiedliwością, wobec blokady chrześcjan przez flotę europejską na Krecie i gwałtów czynionych dla zmuszenia ich do przyjęcia pod karą głodowej śmierci, rządów autonomicznych, ażeby ich mordercy, którzy rzną bez miłosierdzia chrześcjan, mieli być karmieni produktem pochodzącym z Grecji.

Na uwagę, że będą zmuszeni wywołać kwestję dyplomatyczną, p. minister odpowiedział, że mogą czynić wszystko, co się im podoba.

Dwa francuskie statki wysadziły na ląd w Pireusie 4000 worków mąki, przeznaczonych do odesłania takowych z tamtąd do Prewezy dla Turków. Na mocy rozporządzenia ministerjalnego — ogłoszonego już dawno, a wzbraniającego wywozu wszelkiego rodzaju żywności i zboża z Grecji do Turcji — wyż wspomniana mąka została skonfiskowaną przez władze lokalne.

Komendant flotyli greckiej w zatoce ambracyjskiej założył powtórny protest do władz tureckich w Prewezie, wzywając je, ażeby rozkazały zawiesić rozpoczęte roboty fortyfikacyjne na terenie, uznanym za neutralny podczas kongresu w Berlinie i zburzyć je. Wiadomość o tym proteście wywołała popłoch pomiędzy ludnością w Prewezie, gdyż rozumieją tam dobrze, że flota turecka, złożona z trzech zbutwiałych statków, nie będzie mogła stawić oporu Grekom w razie, gdyby się im podobało bombardować miasto.

Wczoraj na małej korwecie oficerowie marynarki greckiej odbyli inspekcję wybrzeży tureckich koło Prewezy, naprzeciwko pozycji, gdzie nieprawnie fortyfikują się oni. Wyprawa ta wywołała popłoch pomiędzy wojskiem tureckiem, które na głos trąbki zajęło pozycje obronne. — Okazało się jednak, że trwoga była daremną, gdyż korweta spokojnie odpłynęła na dalszy swój spacer w zatoce.

Gubernator Prewezy zapytywał urzędownie komendanta flotylli greckiej: na mocy jakiego prawa krążą ich statki wojenne około wybrzeży tureckich? Komendant odpowiedział, że udziela prawa czynić toż samo i statkom tureckim na wybrzeżach greckich. — Smutna ironja, gdyż — trzy zbutwiałe statki tureckie nie mogą już nawet ruszać się z miejsca.

Zygmunt Mineyko.

Społeczeństwo rosyjskie a uniwersytety.

Ostatnie rozruchy na uniwersytetach rosyjskich przestraszyły nie na żarty społeczeństwo rosyjskie i niema prawie dnia, aby któraś z gazet stołecznych, czy to w Moskwie czy w Petersburgu, nie zaczepiła tematu reformy stosunków uniwersyteckich. Wygląda to niemal tragikomicznie, gdy się widzi, jak taka niesłychanej doniosłości kwestja dla rozwoju cywilizacyjnego Rosji traktowaną jest w koziołkowatych artykułach prasy rosyjskiej. Żadne z tych pism nie posiada odwagi zapuścić silną ręką sondy w otwartą i głęboką ranę i dowieść, że fatalnym jest błędem wpakowanie wiedzy w „hiszpańskie buty“ oraz degradacja profesorów uniwersytetu na pewien rodzaj wyższych nauczycieli gimnazjalnych, a studentów na rodzaj wyższych gimnazjastów, których z obawą należy pilnować, aby wypadkiem w mózgach ich nie zagnieździła się *idée fixe*, iż myśli są „wolne od cła“.

Winni temu są nie publicyści, jako tacy, lecz jak się w Rosji mówi, „stosunki“, a zresztą dla tych, którzy umieją czytać między wierszami nawet te powierzchowne artykuły są bardzo pouczające. Pisane one są po większej części przez profesorów, niekiedy nawet podpisane pełnem nazwiskiem. Jak prawdziwi uczeni, staczają ci panowie zacięte walki o szczegóły w wyjaśnieniach kwestyj zasadniczych, kłócą się o to, czy rektora i dziekanów mają wybierać kolegja profesorskie, czy też ma ich mianować rząd i t. d., w rezultacie jednak w wzruszającej zgodzie stają wszyscy na tym punkcie, iż reakcyjny statut uniwersytecki z roku 1884, który na życie umysłowe uniwersytetów nałożył kajdany, wywiera wpływ fatalny. Wskazują między innemi i na to, że zajęcie dla wiedzy wśród studentów zmalało, że między nimi a *Alma mater* zapanowały czysto formalne stosunki i że w Rosji uczą się tylko dlatego, aby zrobić karjerę. Ten zarzut nie spotyka samych tylko studentów, ale i profesorów. Większa część z nich pracuje naukowo do chwili, w której otrzyma stopień magistra lub doktora i posadę zwyczajnego profesora i spoczywa potem na laurach. Są naturalnie wyjątki, ale to prawdziwe białe kruki.

We wszystkich artykułach wskazują na wielką autonomję uniwersytetów niemieckich, na wysoki rozwój naukowego życia uniwersyteckiego i korporacyjną łączność studentów. Wzajemne odosobnienie studentów nie przynosi żadnej korzyści, gdyż młode dusze pragną łączności z równomyślącemi duszami, a gdzie tej łączności sztucznie kładzie się tamy, to w takim razie pragnienie to gasi się albo w tinglu, albo w tajnych związkach. Jeżeli potrzeba wspólnej wymiany myśli nie może być otwarcie zadowoloną, to zadowalnia się w tajemnincy, usuniętej z pod kontroli umysłów dojrzałych.

Właśnie najlepsze siły rosyjskiej uczącej się młodzieży czują się niezadowolonemi tem, co im daje uniwersytet. Mają one to uczucie, że wiedza przykrawywaną jest według pewnych norm i reguł, z tego też powodu wielu własnemi siłami stara się utorować sobie samodzielną drogę do wiedzy. Że zupełnie naturalnie schodzą przytem na rozdroża, stają się zdobyczami najradykalniejszych teoryj, to jest faktem, smutnym coprawda, ale zrozumiałym.

Dopóki zdanie: „wiedza i nauka są wolne“ nie zdobędzie sobie na uniwersytetach rosyjskich prawa obywatelstwa, dopóki studenci nie pozbędą się uczucia, że w umysły ich wtłacza się pewne szablonowe pojęcia, nie można nawet myśleć o jakiemś polepszeniu. Aby dać charakterystyczny przykład, wymienimy tutaj wybitnego uczonego rosyjskiego, profesora Bilbasowa, który całe swoje dotychczasowe życie poświęcił temu, aby napisać krytyczną historję rządów Katarzyny II., przyczem oparł się na możliwie najobfitszym materjale aktowym. Wydrukownnym jednak ten rękopis być nie może! Poprzedni minister spraw wewnętrznych Durnowo korzystał jeszcze z ostatnich miesięcy swego panowania, aby jego zapatrywanie, iż krytyczna historja jest dla Rosji za krytyczną, odniosło tryumf. Od tej chwili sprawy tej nie poruszano wcale.

A jednak nietylko w prasie, ale i w społeczeństwie rosyjskiem powoli toruje sobie drogę przekonanie, że z życiem uniwersyteckiem tak dalej jak dotąd iść nie może, że „coś“ się stać musi. Od czasu do czasu wyłania się trwożliwy projekt, aby minister oświaty zwołał osobny kongres profesorów uniwersyteckich, aby tam usłyszeć od nich propozycje co do reformy uniwersytetów. Nie sądzimy jednak, aby Deljanow mógł się zdecydować na to, żeby prosił cara o pozwolenie zwołania takiego kongresu... Jestto myśl jak na Rosję trochę za... rewolucyjna.

Szkoły cerkiewne.

W *Prawitielstwiennym Wiestniku* czytamy co następuje:

„W Chełmszczyźnie prawosławie zmuszone jest od dawna znosić gwałtowny nacisk katolicyzmu, któremu udało się tu wiele opanować, oderwać od prawosławia i skazić niejedno w prawosławno-rosyjskim ustroju życia. W byłych unickich, a teraz przyłączonych do prawosławia parafjach, jest jeszcze wielu „opornych“, to jest nie przyłączających się uparcie do prawosławia i nawet nie ochrzczonych. Na 389.000 mieszkańców prawosławnych liczą około 2,142.000 mieszkańców innego wyznania i żydów, w której to liczbie samych katolików jest 1,677.000. Jakieś dziesięć, dwadzieścia lat temu, nie było tu nawet mowy o szkole cerkiewno-parafjalnej, o niezależnym, żywym i bezpośrednim wpływie duchowieństwa prawosławnego na wychowanie i edukację młodego, podrastającego pokolenia, a obecnie już rośnie stopniowo sieć otwartych od niedawna szkół, znajdujących się pod bezpośredniem kierownictwem duchownego prawosławnego. Z wydrukowanego niedawno sprawozdania o stanie szkół cerkiewnych eparchji chełmsko-warszawskiej za rok szkolny 1895/96 czasopismo *Narodnoje Obrazowanje* przytacza następujące szczegóły: Z początkiem roku było w eparchji 69 szkół cerkiewnych; w tej liczbie 21 cerkiewno-parafjalnych, 47 szkół elementarnych i jedna niedzielna. W ciągu tego roku otwarto 24 nowych szkół (4 cerkiewno-parafjalne i 20 elementarnych), a zamknięto szkołę niedzielną; tak, że w końcu roku szkolnego 1895/96 było szkół cerkiewnych: cerkiewno-parafjalnych 25 i elementarnych 67. We wszystkich szkołach uczyło się 2.207 chłopców i 592 dziewcząt, ogółem 2.798 dzieci, z których 360 innego wyznania i innowierców.

„Szkoły cerkiewne wśród różnoplemiennej i różnowierczej ludności eparchji chełmsko-warszawskiej służą wielkiej sprawie zjednoczenia. W parafiach, posiadających bardzo wielu opornych, cała nadzieja opiera się na szkołach cerkiewnych, których zbawienny wpływ na ludność miejscową jest bardzo widoczny. Najbardziej zaś krzewią światło szkoły-przytułki, czyli szkoły z internatem, jakoto: leśnieńska, wirowska, teolińska, jabłoczyńska, bordiłowska i petrykowska — pierwsze trzy dla dziewcząt, a pozostałe dla chłopców. Szkoły-przytułki dla dziewcząt urządzono przy żeńskich klasztorach eparchji, w Wironie, Leśnej i Teolinie, będących dla tej miejscowości zaprawdę rozsadnikami prawosławia.

„W wirowskiej szkole klasztornej w roku szkolnym 1895/96 uczyło się 26 dzieci: 12 chłopców i 14 dziewcząt. Z pośród dziewcząt, dziesięć urodzonych w gubernji grodzieńskiej mieszka w internacie przy klasztorze, na całkowity koszt klasztoru, za określoną płacą. Pensjonarki te są środkiem służącym do przyciągania do szkoły prawosławnej dzieci z rodzin opornych, a nawet z rodzin rzymsko-katolickich.

„W klasztorze w Leśnej założono 2-klasową cerkiewno-parafjalną szkołę żeńską z kursem nauczycielskim. Wszystkie 52 uczenice szkoły, a nadto 28 nieletnich dziewcząt, mieszkają w przytułku klasztornym, mieszczącym się w gmachu szkolnym.

„W szkole cerkiewno-parafjalnej klasztoru teolińskiego w roku szkolnym 1895/96 uczyło się dziewcząt: trzy przychodnie i 21 mieszkających w przytułku klasztornym. W liczbie uczenic przytułku było 9 z byłych rodzin unickich. Mimo, że szkoła istniała dopiero drugu rok, trzy dziewczęta z rodzin opornych stały się już prawosławnemi: dwie z nich ochrzcono w klasztorze za zgodą rodziców, a trzecia, ochrzcona wcześniej, została przyłączona do cerkwi prawosławnej: przygotowano do chrztu świętego jeszcze dwie, których rodzice na to się zgodzili.

„Takież znaczenie mają przytułki męzkie przy szkołach cerkiewnych i w mieście Petrykowie, dalej przy klasztorze męzkim w Jabłoczynie i trzeci w Bordiłowce. W tym ostatnim przytułku jest 29 dzieci należących prawie bez wyjątku do stanu włościańskiego. Dwoje z nich jest małoletnich, pozostałych 27 uczą się w szkole. Uczęszcza też do niej 6 chłopców przychodzących ze wsi Bordiłówki. Chłopcy przychodni są dziećmi katolików i opornych, a dzieci w przytułku są wszystkie prawosławne; dwoje zostało ochrzconych już w przytułku. Wielu chłopców w przytułku pochodzi z rodzin opornych; wszyscy za sprawą przytułku i szkoły wychowują się w wierze prawosławnej.

Wogóle ustrój szkół cerkiewnych wywołuje głębokie wrażenie w dzieciach i ich rodzicach. Wielu uczących się w szkołach cerkiewnych, a pochodzących z rodzin opornych, odwiedza swą cerkiew parafjalną: jedni w tajemnicy przed rodzicami, inni nie kryjąc się z tem, a rodzice godzą się już z myślą odstępstwa dzieci od unji. I tak z pośród 6 takich uczniów szkoły cerkiewno parafjalnej w Mszanie w roku szkolnym 1895/6 pięciu zaczęło już spowiadać się i komunikować, a o szóstym dozorca eparchjalny po zwiedzeniu szkoły dał wiadomość, że uczęszcza do cerkwi wbrew woli rodziców, strasznych fanatyków i że nie przystąpił do spowiedzi tylko dlatego, że nie mógłby wytrzymać w domu rodzinnym. W szkole cerkiewno parafjalnej w Kryczewie zdarzyły się dwa wypadki ukrywanego przed rodzicami przyjęcia chrztu i przystąpienia do spowiedzi i komunji.

W powiecie bialskim, w gub. siedleckiej, istnieje od roku 1892 szkoła elementarna we wsi Dańców. Większa część mieszkańców wsi składa się z opornych. Po otwarciu szkoły oporni zachowywali się początkowo wobec niej z wielką nieufnością potem jednak oswoili się i zwolna zaczęli wszyscy posyłać tam dzieci. Obecnie mieszkańcy wsi Danców chodzą do cerkwi. Wogóle powiedzieć można, że szkoły cerkiewne są najlepszymi i najpewniejszymi rozsadnikami prawosławia narodowych zasad rosyjskich w kraju chełmskim.“

Russyfikacja więc czyni postępy, naturalnie jeżeli przyjmiemy, iż *Prawit. Wiestnik* jest dobrze poinformowany.

Z prowincji.

Bochnia 2. kwietnia. *(Szkoły żeńskie w Bochni).* Na zaproszenie radcy sądu krajowego p. Stanisława Gułkowskiego i inspektora szkół ludowych p. Lewaka zeszło się we środę grono obywateli bocheńskich w sali rady miejskiej, aby się zastanowić nad środkami, umożliwiającymi otwarcie prywatnego

(7)

KĄTEM.

POWIEŚĆ

Adama Krajewskiego.

(Ciąg dalszy).

Pani Katarzyna powróciwszy późno z Urszulą z odpustu nie miała czasu nawet rozejrzeć się po domu, iżby cośkolwiek zauważyć; miała zresztą za wiele do opowiadania o wrażeniach minionego dnia, aby się zajmywać pytaniami córki, co robiła przez całe popołudnie. Wkrótce i Zygmunt z Blanszettą i Henryk z Zosią z wycieczki wrócili, gwarno więc być zaczęło w mieszkaniu, a pytania i odpowiedzi sypały się gradem do późnej nocy.

A tam w drugim pokoju Wasyl dręczony wyrzutami, niby na madejowem łożu tulił się do kanapki; biedna Julka opłakiwała w głębi serca swój los, a stary Grzegorz wzdychaniem od czasu do czasu dawał poznać, że mu coś bardzo ciąży na sercu.

III.

Po skwarnym dniu nad wieczorem rozszalała się ulewa, która podwórze domu pana Arona przemieniła w istne jezioro błotne. Grom grzmiał po gromie i żaden z lokatorów wielkiej oficyny nie byłby za żadną cenę wychylił głowy z mieszkania. A jednak mimo takiej niepogody nie brakło ciekawych na gankach, nie brakło ich tuż pod drzwiami i oknami mieszkania Siteckich, gdzie wrzała burza, podobna do tej na dworze, tylko że w roli grzmotowładnego Jowisza występywała tu pani Katarzyna, a przedmiotem jej pocisków była Julka.

Zmieniło się tu nieco od opisanej w poprzednim rozdziale sceny. Namiętny wybuch miłości Wasyla i Julki nie pozostał niestety bez skutku, choć oboje młodzi może o takim rezultacie nie wiedzieli, a co najmniej go pragnęli.

Niedługo po tem uniesieniu skończył się kurs i Wasyl, jakkolwiek trudno i ciężko mu było rozstawać się z Julką, odjechał z ojcem na wakacje, a Julka została znowu samotną, ze smutkiem swym i głęboką dla chłopca w sercu miłością... Kilka listów posłanych ze wsi, spotęgowało jeszcze uczucie Julki dla Wasyla, choć i tak pewną była jego do niej przywiązania. Minął tak miesiąc cały i powoli równowaga wróciła do umysłu dziewczęcia. Ale pewnego dnia przy robocie w pracowni Julka uczuła się nieswoją, symptomata chorobliwe wywołały na usta jej pracodawczyni i starszych współpracownic zakładu ironiczny uśmiech i dziewczyna domyśliwszy się o co ją podejrzywają, zabrała się z pracowni i poszła do domu.

Potrzeba było jakoś wytłumaczyć w domu, dlaczego opuściła robotę, tembardziej, że minęło dni parę, a Julka wydając się w domu za chorę, nie umiała określić przed matką, co jej właściwie brakuje.

Katarzyna nie domyślała się niczego. Zosia za głupią jeszcze była, aby odgadnąć stan siostry, ale od czegoż była pani Urszula? Ta siedząc najwięcej w domu obserwowała Julkę nieznacznie, podpatrywała ją, gdy niespostrzeżona przez nikogo skrycie w kąciku płakała i pewnego popołudnia, gdy Julkę po coś posłano, zbliżyła się z miną tajemniczą do siedzącej pod oknem Siteckiej i uroczyście do niej rzekła:

— Moja pani Katarzyno? — Czy pani się nic nie domyśla, co Julci jest?

— A coby jej było — z dąsem odparła Sitecka — leniuch dziewczyna, robić jej się nie chce i tyle...

— Dobry mi leniuch — a co to pani ślepa, czy co? — z pewnością siebie zaprzeczyła Urszula.

— Pani się zawsze roi coś po głowie — lekceważąco zagadnęła Katarzyna.

— Oj, nie roi się, nie roi... pani taka stara kobieta, a taka jeszcze durna...

Na te bardzo zuchwale, jak do gospodyni mieszkania wyrzeczone słowa, podniosła się Sitecka i przystąpiwszy blisko do Urszuli, popatrzyła jej w oczy.

— No co jej jest? gadaj pani — zawołała.

— A toż ona niby... — drwiąco wyrzekła pani Urszula.

Na te z całą pewnością siebie wyrzeczone słowa, Sitecką krew oblała. Zdawało się jej, że to sen jakiś, że to nie Urszula, ale szatan jakiś do niej w tej chwili przemówił.

— Coś pani powiedziała?! — ocierając się prawie twarzą o twarz Urszuli, zakrzyknęła Sitecka.

— Julka jest w odmiennym stanie — powiedziałam i powtórzę jeszcze raz — ze spokojem lodowatym wyrzekła Urszula.

— Kłamiesz pani! — krzyknęła Katarzyna.

— To może pani kłamie — oburzona już odparła Urszula — to trzeba chyba ślepego, żeby nie poznał.

Na takie *dictum* Katarzyna nic już nie odpowiedziała, lecz stanęła jak skamieniała, a rumieńce gniewu mieniały się na jej ospowatej i pomarszczonej twarzy z bladością.

Chwila dobra minęła, nim zdołała wykrztusić z siebie:

— Gdzie, kiedy i z kim?

— O! to już pani, nie moja rzecz; pani jesteś matką, toś powinna wiedzieć. Ja dawno wiedziałam, że tak będzie..!

— Coś pani wiedziała?

— Moja pani, kto widział dziewczynie dawać mieszkać w jednym pokoju z młodym studentem?

— Może jej miałam salony trzymać osobne?! — zakrzyknęła w gniewie Sitecka. — Ale mimo tego niejako usprawiedliwienia się przed sobą samą, uczuła wyrzut, że nie uważała jako matka, na mogące wyniknąć złe skutki z obcowania młodych.

Urszula nie odzywała się już nic, lecz siadła na łóżku i z całem nabożeństwem poczęła przebierać paciorki różańca, zaś Katarzyna przemierzała pokój szerokimi krokami, jak rozdrażnione zwierzę w swojej klatce zamknięte. Starego Grzegorza jak zwykle nie było jeszcze, nie miała więc wywrzeć na kim swego gniewu.

Nareszcie na dworze schmurzyło się, deszcz zaczął padać grubemi kroplami, a z nim razem spadła i Julka, ani nie przeczuwająca, co ją w domu czekało.

Gdy tylko przestąpiła przez próg, natychmiast wpadła na nią Sitecka.

— Ty szelmo jakaś, ty taka a taka! coś ty zrobiła?

Dziewczyna stanęła jak wryta, tak to niespodzianie na nią spadło. Nie próbowała pytać, ani nie pytała matki o nic, domyśliła się bowiem wszystkiego. Stanęła tylko jak winowajczyni, pąs oblał jej twarzyczkę i dwie łzy pociekły po niej, jakby chciały przebłagać straszny gniew matki.

Ale Sitecka nie była z tych kobiet, które wprzód badają psychiczne przyczyny występku. Jej natura prosta potrzebowała wylać na kogokolwiek strumienie swego gniewu. Nie zważając tedy ani na widoczny żal Julki, ani na skruchę przejawiającą się przez łzy, jak wściekła tygrysica rzuciła się na dziewczynę i chwyciwszy ją za włosy, rzuciła na ziemię, okładając pięściami.

Julka ani się nie broniła, ani nie krzyczała, lecz jęcząc głucho, odbierała straszne razy, których jej nie szczędziła rozwścieklona kobieta.

Pobożna pani Urszula była biernym świadkiem tego katowania, dopiero gdy zobaczyła ślady krwi, płynące z nosa i ust dziewczęcia, porwała się z łóżka i przyskoczyła mitygować Sitecką. Interwencja jej złagodziła nieco surowość Katarzyny, tem bardziej, że i Sitecka sama wyczerpała swe siły w tem katowaniu córki.

Minęło dość czasu, zanim kopana od czasu do czasu nogami przez nieludzką matkę, podniosła się z ziemi Julka przy pomocy Zosi, która pod tę chwilę przyszła do domu. Sukienka na niej była podarta i poszarpana, włosy rozburzone i zmięszane z pyłem podłogi, a z nosa i z ust skaleczonych płynęła krew.

(C. d. n.)

seminarjum żeńskiego. P. Lewak, przyjmując, że odpowiedni lokal na I. i II. kurs znalazłby się w dotychczasowych budynkach szkolnych, obliczył koszta utrzymania pierwszych dwóch lat rocznie na sumę 2.950 zł., do której miasto przyczyniałoby się jedynie kwotą 700 zł. Zgromadzeni wybrali komisję z 6 osób, która się ma zająć ułożeniem podań, mających się wnieść do rady miejskiej i rady szkolnej krajowej. Nadmienić należy, że w miejsce kursu uzupełniającego przy szkole 8-klasowej żeńskiej istnieje tutaj w obecnym roku szkolnym I rok kursów seminaryjnych, na utrzymanie którego zaasygnowała rada miejska kwotę 400 zł., resztę zaś wydatków ponoszą uczennice, płacąc miesięcznie po 6 zł.

Seminarjum żeńskie w Bochni, któreby z czasem niechybnie rząd przejął, byłoby dobrodziejstwem nietylko dla miasta, ale i dla okolicy z sąsiednimi powiatami, dlatego też pewną część kosztów utrzymania powinna ponieść rada powiatowa bocheńska i sąsiednie powiaty.

Od września b. r. muszą być ostatecznie zorganizowane szkoły ludowe tak, że w miejsce dotychczasowych szkół 8-klasowych, wejdą w życie szkoły siedmio- i dziewięcio-klasowe. Rada gminna bocheńska oświadczyła się za utrzymaniem 8 klas w szkole żeńskiej, to jednak jest przeciwne ustawie i lada dzień nadejdzie reskrypt rady szkolnej krajowej, iż ósma klasa ma być zwiniętą z końcem roku szkolnego. Podobnie i inne miasteczka zażądały utrzymania klas ośmiu. Gdy jednak ze sprawą tą nie odniosły się do sejmu o zmianę ustawy, lub wstrzymanie jej wykonania, to rada szkolna krajowa, jakkolwiek wbrew życzeniu i interesom miast, przeprowadzi organizację szkół w myśl obowiązującej ustawy.

Pogrom żydów w Chodorowie.

(Oryginalne sprawozdanie *Dziennika Polskiego).*

Lwów 7. kwietnia.

Od innego współpracownika, wysłanego przez nas również na miejsce wypadku, otrzymujemy następującą relację:

Przyjechałem do Chodorowa popołudniowym pociągiem o godzinie 5-tej. Na dworcu kolejowym kupa żydów i żydówek z tobołkami i dziećmi tłoczy się do wagonów pociągu, jadącego w stronę Czerniowiec. To reszta już uciekinierów chodorowskich. Przed peronem przechadza się dwóch żandarmów z naflancowanymi bagnetami. Obrazek rodzajowy przepyszny. Od naczelnika stacji dowiaduję się, że każdy pociąg wywozi emigrantów żydowskich. Chodorów na 4.000 mieszkańców liczy około 2.500 żydów — z tego już przeszło 600 wyjechało.

Na stacji czeka kilka „fiakrów" chodorowskich — sami żydzi. Dziwi mnie ich odwaga pokazywania się publicznie, ale dowiaduję się, że animusz swój czerpią w obecności załogi wojskowej. Mój „fiakier" opowiada mi po drodze historję o pomarańczy, o tem, jak po całym Chodorowie rozlegało się hasło: „hurra na żidzi!" — i wiezie mnie przez chrześcjańską część miasta, która wygląda tak, jak zapewne wyglądała temu tydzień.

Wjeżdżamy w żydowski Chodorów. We wszystkich oknach powybijane szyby i pozakładane deskami. Robi to wrażenie miasta, przez które przeszła zaraza. Automedon mój pokazuje mi dom krawca Rotha, który poniósł szkodę na 1000 zł. — cała „hulanka" kosztowała, wedle jego przypuszczeń, około 5000 zł.

Rynek chodorowski jest morzem błota. Topiąc się w niem, usiłuję przebrnąć do jednego chrześcjańskiego sklepu korzennego Niemca p. Knoppa i tu obieram centralny punkt dla moich poszukiwań. Oto garść zdobytych szczegółów.

Niezmiernie interesujący lud stanowią bohaterowie chodorowskich rozruchów, mazurscy robotnicy. Jest to jak gdyby jakiś zakon krzyżowy, jakby pułk cywilizacyjnych pjonierów, który hurmą po kilka tysięcy dusz przebiega kraj, budując koleje. Nazywają się „barabami". Pochodzenie tego epitetu tłómaczą dwojako: jedni od *Bahnarbeiter*, drudzy od *Bahnraben* — kruki kolejowe. Istotnie, jak kruki, ciągną za każdą nowobudującą się koleją. Ta wspólna włóczęga wyrobiła w nich niesłychaną solidarność. Za jednego „barabę" dałoby się stu porąbać, czego przykładów dostarczyły osatnie wypadki.

Rozdzieleni na kilka partyj w Chodorowie natrafili oni na straszny wyzysk ze strony przedsiębiorców Karola i Emanuela Tauberów, żydów czerniowieckich, u których za 60 ct. do 90 ct. nominalnego zarobku pracują od g. 5. rano do 7. wieczorem. Zarobek ten nazwałem nominalnym, gdyż przedsiębiorcy odciągają im tyle za podwójną kredką liczone artykuły żywności z kantyn, że faktycznie zostaje robotnikowi dziennie 30 ct. czyli 4 zł. za 14 dni ciężkiej pracy! Miejscowi żydzi postanowili również wyzyskać przelotny pobyt „barabów", którzy w ten sposób wzięci zostali jak w kleszcze.

Ale ognisty z natury lud mazurski nie pozwolił się tyranizować bezkarnie.

Zaburzenia sprowokował siedzący obecnie pod kluczem żyd chodorowski, rzeźnik i znany z licznych procesów awanturnik Baruch Szmul Strauchler, który w niedzielę rano kupującego pomarańczę, a jak inni powiadają, chleb i podochoconego trochę mazura uderzył w twarz i trącił w błoto.

Owa historyczna pomarańcza była jednak tylko pretekstem — właściwy powód prowokacji Strauchlera tkwi w tem, iż wspomniany mazur ma romans z żydówką, którą ze sobą przywiózł do Chodorowa — romans o najuczciwszych zresztą zamiarach, czego dowodzi fakt, iż sam robotnik zgłosił się do proboszcza z oświadczeniem, że pragnie pojąć dziewczynę za żonę i że ona w tym celu chce przejść na łono katolicyzmu. Nie doszło jednak do tego, gdyż żydzi chodorowscy narobili alarmu, a rada miejska własnym kosztem przemocą wydaliła z miasta dziewczynę.

Cherchez la femme znalazło więc i tutaj swoje zastosowanie!

Historję powyższą opowiedział mi proboszcz łaciński, dodając, że od tej pory fanatyczna nienawiść do mazurów ogarnęła żydów — a zwłaszcza Strauchlera. On też w poniedziałek rano, gdy czterech barabów wyszło na rynek, urządził z 30 innymi żydami napad na nich. Jak już wiadomo krok ten skończył się fatalnie.

Zaalarmowani przeraźliwym gwizdem „barabowie", porzuciwszy roboty na torze, uzbrojeni w rękojeście ryskali, jak jeden mąż rzucili się na pomoc swoim. Odbiwszy ich z łatwością, rozpoczęli piekielny pochód przez miasteczko w sile około 400 ludzi.

Wśród brzęku szyb, bitych kijami, wylatywały w błoto srebrne świeczniki, materje, pierzyny i poduszki. Okrzykowi „hurra!" odpowiadał pisk żydówek, kryjących się po kątach. Rabunku nie było nigdzie ani na włos. Jakaś dziwna rycerskość towarzyszyła tej rozhukanej orgji odwetu.

U jednego z piekarzy pewien mazur postanowił sobie „użyć na bułkach" i zabrał ich kilkanaście. Towarzysze kazali mu je zostawić co do jednej. W innym domu znaleziono złoty zegarek i nie tknięto go. Pieniądze rozsypywano po błocie.

Tragikomiczny los spotkał pewnego handlarza jaj, wysyłającego ten towar na wielką skalę aż do Londynu. Wytłuczono mu setki tysięcy jaj za kilkaset zł. i urządzono w ten sposób olbrzymią jajecznicę. Jakaś dziewczyna chciała się obłowić tym towarem — „barabowie" obili ją za to i wypędzili. Innemu amatorowi jaj potłuczono je w kieszeni.

W toku tych scen pojawiły się nowe posiłki mazurskie z Psar, Dolinian i Dehowów, zwabione hasłem: „naszych biją!" Na grobli nad stawem starała się powstrzymać ów pochód żandarmerja, wnet jednak musiała biedz do miasta, poczem świeży oddział mazurski w sile 300 ludzi wtargnął na plac boju.

Żydzi prażyli mazurów orczykami, siekierami, sztabami, widłami itd. i zachowywali się w wysokim stopniu prowokacyjnie. Na progu młynu stał ośmnastoletni syn pachciarza mleka Arbeit. Robotnik St. Winiarski, przechodząc tamtędy, zwrócił się z zapytaniem: „Czemu się nie schowasz?" Na to Arbeit odpowiedział cięciem siekiery. Koło urzędu gminnego 30 żydów z wrzaskiem napadło na jednego mazura. W tej chwili jednak zjawili się z pomocą oblężonemu towarzyszowi 3 inni mazurzy i rozpędzili 30 żydów, a dwóch zostawili rannych na placu.

Interwencja zbrojna składała się z 63 dragonów rohatyńskich i 110 piechoty ze Lwowa Nadto było 16 żandarmów. Dragoni odeszli dziś w południe, została piechota i 10 żandarmów z Bortnik, Bóbrki, Chodorowa i Wybranówki. Patrole krążą ciągle po miasteczku.

„Barabowie" przedstawiali arcyoryginalny widok. Jakgdyby armja regularna stawiali warunki „zawieszenia broni".

— Niech naszych wypuszczą, niech się żaden żyd nie pokazuje na ulicy i niech nam pokażą czy Strauchler aresztowany, a ustąpimy! — powiadali.

— „Naszych" uwolniono istotnie, gdyż trudno im było cośkolwiek dowieść, jednakże drugiego punktu nie dotrzymali żydzi, którzy nietylko „pokazywali się" na ulicach, ale draźnili mazurów.

— Za krew i za wiarę chrześcjańską idziemy! — krzyknął jeden „baraba" w tłumie.

— A jak cię zastrzelą? — zapytał obecny przy tem radca nam. Korzeniowski, który perswazją swoją ogromnie złagodził grozę sytuacji.

— Jak zabiję trzech żydów wprzód, to pójdę do nieba! — zawołał mazur.

A inni mówili tak:

— Żebyście wiedzieli, że to pomsta za wszystkie wieki, coście panowali nad Rusinem, który się pozwolił wam poniewierać!

Są to autentyczne szczegóły, ilustrujące dosadnie nastrój proletarjatu i podkład ekscesów.

Solidarność „barabów" charakteryzuje następujące odezwanie się:

— My chcemy, aby nas żydzi nie zaczepiali. Jak jeden nasz jest na rynku, to niech wiedzą, że to tak samo, jakbyśmy tam wszyscy byli!

Aresztowano początkowo 6 mazurów, lecz puszczono ich. W areszcie siedzi tylko Strauchler, „radnik" miejski. Rannych jest około 20 żydów, z tych jeden 70 letni Wolf Stein ciężko. „Barabów" rannych opatrzono sześciu, ale jest ich więcej.

Żydzi pochowali się po strychach i piwnicach, mimo, iż dziś, we wtorek, panuje już spokój. Lekarz dr. Bober opowiadał mi, że do pewnej poranionej żydówki musiał się wdrapywać drabiną na strych. Sklepy są pozamykane — nieczego nie można dostać. Dzisiaj rozeszła się fałszywa pogłoska, że 500 barabów maszeruje na zdobycie Chodorowa. Wywołało to chwilowo panikę.

Wobec kobiet zachowywali się mazurzy po dżentelmeńsku. Dwie panie, idące ulicą, spotkały się z gromadą „barabów" i poczęły przerażone uciekać.

— Niech się panie nie boją! — wołali „barabowie" — my tylko żydów bijemy!

Równe względy mieli dla chrześcjan. Przed oddziałem, w charakterze forpoczty, biegł jeden mazur, stawał pod chrześcjańskimi domami i rozkrzyżowywał ręce na znak, że tu mieszka katolik. Jakiejś kobiecie, której przez pomyłkę wybito szyby, podarowali flaszkę wina.

W tłumie było słychać taki djalog.

— Podpalić żydów!

— Nie świecić, bo i nasi pójdą!

Zerwano drut, zwany „żydowskiem niebiem," po nad drutami telegrafu.

— Nie może być — mówiono — aby żyd siedział na cesarskim drucie!

Cała inteligencja miasteczka — z którą miałem sposobność rozmawiać w kasynie — utrzymuje, że żydzi byli stroną prowokującą i że uprawiają oni haniebny wyzysk. „Barabowie" są ludem pracowitym i porządnym, od siedmiu miesięcy mieszkają w okolicy, a nie wywołali jeszcze ani jednej awantury. Z Rusinami, którzy odegrali w ostatnich wypadkach bierną rolę, żyją w dobrej komitywie.

Miasteczkiem zarządza na razie komisarz rządowy p. Ossoliński. Dobra chodorowskie są własnością barona de Vaux.

Lwów 7. kwietnia.

W dalszym ciągu nadsyła nam sprawozdawca nasz następujących kilka szczegółów.

Dzień dzisiejszy przeszedł już zupełnie spokojnie, przerażeni żydzi powychodzili ze swoich kryjówek, tu i ówdzie widać szklarzy, sprowadzonych z Rohatyna i innych sąsiednich miasteczek, wprawiających szyby w oknach, co się stało tem naglejszą potrzebą, że dzień jest dżdżysty i przejmująco zimny. Na rynku i przed szynkami gromadzą się kupki chałatowych obywateli, kiwających smutno głowami nad dokonanem zniszczeniem. Bohaterowie ostatnich trzech dni, robotnicy mazurscy, są przy robocie. Nad miasteczkiem panuje senna cisza, tylko patrole przypominają, że się tu coś niezwykłego zdarzyć musiało.

Boruch Samuel Strauchler, „radnik" miejski, jak tutaj mówią żydzi, siedzi w areszcie wraz z osiemnastoletnim Arbeitem, który siekierą ciął w głowę robotnika Winiarskiego. Śledztwo prowadzone jest bardzo energicznie, rozprawa odbędzie się prawdopodobnie w Brzeżanach.

Starałem się zasięgnąć bliższych informacji o żydówce, która obok historycznej pomarańczy była bezpośrednią przyczyną awantur. Dziś już otacza ją tu coś w rodzaju legendy. Oto co zdołałem się dowiedzieć o tej interesującej osóbce.

Nazywa się Chania. Ma być młodziutką, osiemnastoletnią, bardzo piękną dziewczyną, a jak inni powiadają, mężatką. Zkąd pochodzi — niewiadomo. Baraba, „kruk kolejowy", zjawił się ze swoim taborem w jej miasteczku i zawrócił głowę dziewczynie. Rzuciła rodzinę i poszła z ukochanym do Chodorowa, dzieląc jego trudy. Tutaj z miłości dla niego postanowiła przyjąć katolicyzm, poczem miał nastąpić ślub. Oboje podobno nie widzieli świata bożego za sobą.

Chłopak zgłosił się w Chodorowie u proboszcza z prośbą, aby Chani udzielił chrzu św. Zanim proboszcz zdecydował się na ten krok — miał bowiem skrupuły z powodu nielegalności związku — już po Chodorowie gruchnęła wieść o zamierzonym chrzcie żydówki. Wśród żydostwa powstał alarm, jakgdyby się zbliżał sądny dzień na dolinie Jozafata. Ażeby nie dopuścić do chrztu, postanowiono poruszyć niebo i ziemię — a przedewszystkiem radę gminną, która oddawna jest marjonetką w rękach żydowskich.

Szlachetne to „ciało moralne" składa się z 25 członków, z czego jest 13 żydów, zaś 12 chrześcjan — półmieszczan, a półchłopów, tańczących w takt żydowskiej batuty razem z „burmistrzem" Kaszyńskim, do którego urzędowej fizjognomji przyrosło niedołęstwo i apatja. Dzięki nieograniczonej wszechpotencji żydów, rada gminna — rzecz wprost nie do uwierzenia — sprowadziła do Chodorowa matkę owej heroiny na koszt miasta i na koszt miasta obie kobiety wytransportowała za chodorowskie słupy graniczne.

Niedość tego było żydom. Strauchler, fanatyk i człowiek gwałtowny, sprowokował czynne starcie się z mazurami, na którem źle wyszedł izrael chodorowski...

Niezwykle ciekawych szczegółów, illustrujących sytuację, udzielił mi p. Ch. z Rohatyna, bawiący chwilowo w Chodorowie.

— Cała okolica jest podminowana nienawiścią do żydów. U nas w Rohatynie, gdzie jest centralne kierownictwo robót kolejowych, a zarazem główna armja barabów, każdej godziny można się spodziewać powtórzenia wypadków chodorowskich, zwłaszcza, że na wiosnę ściągnie się do 2.000 robotników. Żydzi rohatyńscy uprawiają i tutaj straszliwy wyzysk, — szczęście tylko, że przedsiębiorcy, przeważnie chrześcijanie, postępują uczciwie.

Sporadyczne wypadki starcia się robotników z żydami zdarzały się już i u nas. Jednego „barabę" zbili żydzi, inny z zemsty podpalił okoliczną karczmę.

Że ludzie ci, obok swojej niezaprzeczonej gwałtowności, posiadają przecież dużo pierwiastku szlachetnej dumy i brzydzą się podłością, świadczy następujący wypadek.

Pewien mazur, przed rozpoczęciem się robót, głodny i zziębnięty, zaszedł do zagrody jakiegoś gospodarza.

— Dajcie mi co jeść, bo jestem głodny.

Gościnny brat Słowianin popatrzył niechętnie na mazura.

— *Idy sobi, ne dam.*

— No, to pozwólcie bodaj przespać się na sianie, nie będę przecież spał jak pies na dworze.

— *U mene ne ma hde spaty* — odburknął Rusin.

Mazur wściekły z irytacji wyszedł na dwór i zapalił Rusinowi stodołę — poczem sam zgłosił się do sądu.

Charakterystycznem niezmiernie jest to, że wśród żydów rohatyńskich panuje zgodna opinja, iż sami żydzi chodorowscy ponoszą winę wypadków.

Opuszczając Chodorów, zasłyszałem następujący krakowiak, śpiewany przez jakiegoś mazura:

„Baraba, baraba — bijże żyda draba
„Baraba....

Reszta zginęła mi za plecami. A więc jest już i poezja o chodorowskich awanturach...

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 8. kwietnia.

W szkole im. Staszica przedstawienie amatorskie zakładu p. M. Bielskiej. Dochód przeznaczony na szkołę ludową.

Posiedzenie rady miejskiej w sali ratuszowej.

Teatr hr. Skarbka: „Aida", opera Verdi'ego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (8.): Dyonizego b. — Wschód słońca o godz. 5. minut 33, zachód o godzinie 6. minut 33.

Towarzystwo upiększenia miasta, istniejące we Lwowie od kilku lat, nie może ani żyć i działać, ani umrzeć. Członkowie jego, należący do kół inteligentnych, ogarnięci są w tak wysokim stopniu niemocą apatji, paraliżującą u nas każdą sprawę publiczną, że zupełnie się nie troszczą o los jego. Na dzień 23. lutego i na onegdaj zwoływał przewodniczący dr. Henryk Max walne zgromadzenie i ani pierwszym ani drugim razem nawet piąta część członków wydziału się nie jawiła. Razem stawiło się po pięć osób na obu terminach, tj. tak mało, że ani nic ważniejszego postanowić nie można było, ani nawet orzec, że się Towarzyswo rozwiązuje. Onegdaj po godzinnem oczekiwaniu uchwalono w tak szczupłym komplecie, jaki był, polecić przewodniczącemu, aby raz jeszcze zaapelował do poczucia obowiązku członków wydziału i zaprosił ich na posiedzenie, na któremby zadecydowano, jak się wziąć do przełamania apatji członków Towarzystwa. Wydział też będzie musiał wydać energiczną odezwę do członków, aby na następne, trzecie już z rzędu walne zgromadzenie, stawili się przecież w takim komplecie, któryby umożliwił jakąkolwiek działalność Towarzystwa, bodaj tylko przeprowadzenie nowych wyborów. Gdyby i po raz trzeci jeszcze walne zgromadzenie dla braku nawet członków wydziału na niem, nie przyszło do skutku, to istotnie byłoby to *curiosum.*

„Pierwsze ofiary." Lwowski organ Menelika nietylko w swych łamach, ale nawet plakatami (!) rozgłosił, że w Kanei przyszło do utarczki pomiędzy powstańcami, a załogą austrjacką, przyczem miało czterech żołnierzy austrjackich polegdz, a kilkunastu ponieść ciężkie rany. Owóż relacje urzędowe austrjackiego konsulatu w Kanei nietylko o owych rzekomych ofiarach, lecz nawet o żadnej takiej potyczce nie wspominają, a przecież bawiący na miejscu jeneralny konsul, p. Pinter, wiedziałby o tem doskonale.

P. Józef Bogdanowicz, poseł do rady państwa, prosi nas o zanotowanie, iż rozszerzane o nim wiadomości, jakoby się skłaniał do akcji antisemickiej w kraju, są zupełnie bezpodstawne.

Deputacja Macierzy polskiej na Szląsku, złożona z dr. Kreisla, adwokata z Jabłonkowa i ks. Londzina, przybyła onegdaj do Wiednia i zwróciła się do koła polskiego o poparcie sprawy gimnazjum polskiego w Cieszynie. Wczoraj udali się delegaci wspomniani w asystencji posłów Jaworskiego, Sokołowskiego i Danielaka do ministra oświaty z prośbą o rychłe przyznanie gimnazjum polskiemu prawa publiczności. Głównym powodem nakazującym pospiech, jest okoliczność, że profesorzy zajęci w gimnazjum, niepewni swego losu, porzucą zakład w przeciwnym razie. Równocześnie z cieszyńskiem założone gimnazja we Frydku (niemieckie) i Mistku (czeskie) otrzymały już dawno prawo publiczności.

Wykradzenie. Znanemu posłowi drowi Kronawetterowi wykradziono córkę. Policja wdrożyła śledztwo i już aresztowano jedną podejrzaną osobę.

Podrzucenie zwłok. W poniedziałek popołudniu panna Zofja Markowska, córka właściciela realności przy ul. Piekarskiej pod l. 56. wyszedłszy do ogrodu zbierać fiołki, znalazła pod parkanem zwłoki dziecka, dwumiesięcznego chłopczyka. W pieluchach były dwa bilety tramwajowe.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego. Klinikę chirurgiczną po prof. dr. Rydygierze, przeniesionym do Lwowa, obejmuje w najbliższych dniach zastępczo prof. dr. Obaliński aż do chwili mianowania jej dyrektora i profesora. Zakład patologji ogólnej i doświadczalnej po prof. dr. Gluzińskim, również do Lwowa przeniesionym, obejmie prowizorycznie dr. Karol Klecki, docent prywatny patologji ogólnej i doświadczalnej. — Onegdaj w południe odbyło się posiedzenie wydziału lekarskiego w sprawie przedłożenia ministerstwu wniosków co do obsadzenia katedry chirurgji. Wydział lekarski uchwalił jednomyślnie zaproponować jedynie prof. dr. Obalińskiego. Posiedzenie wydziału w sprawie obsadzenia katedry patologji ogólnej i doświadczalnej nie zostało jeszcze oznaczone.

Polak na Krecie. Pułkownik Leon Guzek z jeneralnego sztabu, obecnie komendant 87. pułku piechoty, który objął dowództwo austrjackiego wojska okupacyjnego na Krecie, urodził się dnia 4. kwietnia 1848 roku w Sanoku, w Galicji. Jest synem kapitana Alberta Guzeka. Szkołę wojskową odbył w Marburgu; w roku 1877 mianowany był komendantem inżynierji w Kotarze. W latach 1884 i 1885 bawił w Paryżu celem fachowych studjów wojskowych. W roku 1896 mianowany pułkownikiem sztabu jeneralnego. Pułkownik Guzek odbył studja gimnazjane, zna języki: łaciński, grecki, niemiecki, polski, francuski, hiszpański, rosyjski, angielski i niektóre wschodnie. Ma też talent poetycki: „Mohorta" Pola przełożył na język niemiecki. Z temperamentu jest p. Guzek bardzo energiczny i czynny.

Deputacja unitów. Do Petersburga wysłali deputację włościanie, b. unici z gubernji siedleckiej. Tam odradzono im podawanie prośby do cara, ale ktoś wyrobił im audjencję u bawiącego jeszcze wówczas w Petersburgu księcia Imeretyńskiego, który oświadczywszy im, że na razie nic dla nich zrobić nie może, polecił, aby zgłosili się do niego w Warszawie, z warunkiem, że wybiorą z pośród siebie dwóch lub trzech delegatów. Włościanie prosili, żeby im to polecenie wydał na piśmie, co książę uczynił. Po powrocie do domu większą część włościan aresztowano, delegatom jednak udało się ukryć. Ci przybyli do Warszawy i przed tygodniem mieli być na audjencji, o której rezultacie nie ma dotychczas wiadomości.

Katastrofa w kopalni. Z Katowic donoszą dnia 2. b. m.: Straszny wypadek, jaki się dziś wydarzył w kopalni węgla „Jadwiga" pod Zabrzem, pozbawił życia sześciu ludzi, a w ich liczbie głowę wszechświatowej firmy: „A. Borsig w Berlinie", dwudziestocztero-letniego Arnolda Borsiga. Wczoraj zauważono w kopalni „Jadwiga" ukazanie się gazów. Ponieważ jednak ukazywały się w małej ilości, zdawało się, że łatwo będzie można usunąć grożące skutkiem tego niebezpieczeństwo. W tym celu spuścił się dziś rano do kopalni p. Arnold Borsig w towarzystwie dyrektora pracowni chemicznej, dr. Mazurka, dwóch chemików i dwóch sztygarów. Od godziny bawili w kopalni, gdy na-

---

(71)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Zapalił sobie fajkę i dalej sam z sobą rozmawiał.

— Zachowanie się margrabiego natomiast jest bardzo podejrzanem. Twierdzi, iż dwie godziny błądził po lesie, i jakiż dowód przytacza na to? Co miał do roboty przy „kręglu" o tej samej godzinie, w której Feliks Langevin otrzymał list dla wręczenia go Mauborgne'owi? A jego kłamstwa, aby mnie naprowadzić na fałszywy ślad, aby odwrócić moje podejrzenie? A ta szpilka, którą ten mały chłopiec znalazł na tem fatalnem miejscu?... Co miał do roboty w godzinie, w której wykonano zbrodnię, przy zwłokach?... Kto wie, czy ojciec i syn nie stoją tutaj w porozumieniu; że pierwszy jednak jest winnym, to nie ulega najmniejszej wątpliwości!... Historja z rzekomą sprzedażą zamku jest po prostu zmyśloną... Sprzedaż, o której notarjusz Bargemonta nic nie wiedział!... Sto mil oddaleni od siebie, mieli traktować o kupno, nie napisawszy przytem ani jednego listu! To śmieszne!... Natomiast w najwyższym stopniu jest podejrzanem, że spotkano go przy zwłokach, że zapierał się tego, że następnie przyznał się do tego i że na trzy godziny przed dokonaniem morderstwa rozmawiał z ofiarą... To usprawiedliwia nawet najsurowsze środki.

Kazał zawołać do siebie Izabelę, aby zrobić ostatnią próbę, zanim się zdecyduje na krok stanowczy.

W dwa dni później Izabela stanęła przed sędzią śledczym.

— Spodziewam się, proszę pani — zaczął sędzia — że podróż, którą pani zrobiłaś z Giromagny do Remiremont, będzie miała dla władzy pożądany skutek. Pani wiesz, czego od pani oczekuję.

— Jeżeli pan masz mi zadawać te same pytania, które już znam, to podróż moja była w istocie bezcelową, gdyż nie będę mogła udzielić panu innych odpowiedzi, jak te, które pan już znasz.

— Wzywam panią, abyś mi powiedziała prawdę...

— Prawdą jest — odparła młoda dziewczyna z całą stanowczością — że nie wiem nic zupełnie o sprawie, do której się odnoszą pańskie pytania.

— Kłamiesz pani! Proszę mnie posłuchać: dnia 26. listopada widziałaś pani, jak margrabia de Bargemont mordował Mauborgne'a... Margrabia de Bargemont! — zawołała przerażona.

— Tak. Na szczęście prócz pani zeznania posiadam jeszcze inne dowody... w razie konieczności więc mogę się obejść bez zeznań... ponieważ jednak pani widzisz, że wiem wszystko, przeto wzywam panią, abyś mi powiedziała całą prawdę, nie ukrywając nic.

Wzruszona nie mogła wymówić ani słowa; przerażona spoglądała na sędziego tak, jak gdyby on ją oskarżał.

— Tutaj — ciągnął dalej pan de Mauves — widzisz pani rozkaz aresztowania, który przed chwilą podpisałem. Jeszcze dzisiaj wieczorem znajdzie się margrabia de Bargemont pod kluczem; milczenie pani [illegible] nie przyniesie mu żadnej korzyści. A [illegible] pani nie wiem jak spieszyła, nie [illegible] uprzedzić, aby uniknął ręki [illegible] wości za pomocą ucieczki.

Zadzwonił, a dwóch żandarmów, [illegible] kali w przedpokoju, zjawiło się natychmiast.

Sędzia wręczył im papier, od którego zawisłemi były wolność i cześć człowieka i rzekł:

— Aresztować natychmiast... w największej cichości jednakże i z całą ostrożnością.

Żandarmi wyszli, poczem sędzia śledczy zwrócił się znowu do Izabeli. Ta załamała kurczowo ręce, oczy miała szeroko otwarte, a na jej twarzy osiadła taka śmiertelna bladość, że podszedł ku niej i zapytał:

— Co pani jest?

— Tego pan nie powinieneś uczynić.... to straszna pomyłka, niesprawiedliwość, którą pan popełniasz.... Pan nie uwięzisz tego człowieka.... Byłoby to dla niego śmiercią.... Odwołaj pan żandarmów....

— Nie!...

— Odwołaj ich pan, mówię panu.... Margrabiego? Pan chcesz uwięzić margrabiego?

— To przecież pani nic nie obchodzi.... Ponieważ wygnał panią z swego domu, nie jesteś pani zobowiązaną do żadnej wdzięczności względem niego.

— To pomyłka, mówię panu... To nie on zamordował Mauborgne'a... nie on...

— A więc widzisz pani, że patrzyłaś na tę zbrodnię! — zawołał pan de Mauves tryumfująco.

— To nie on!... Przysięgam na to!... Moc, którą pan posiadasz, jest okropną i powinieneś [illegible] się zawahać, rzeczy rozważyć dokładnie, [illegible] pan poweźmiesz tak fatalne postanowienie....

Kogóż więc pani widziałaś, jeżeli nie jego?

Można było sądzić, iż powie nareszcie; szeroko rozwarte oczy patrzyły przed siebie jakby w [illegible], a serce jej biło gwałtownie.

Nie mówiła jednak nic. Po cichu, z niewypowiedzianym smutkiem szeptała tylko:

— To nie on! Nie on! Strzeż się pan!

A sędzia odpowiadał okrutnie i nieubłaganie:

— W takim razie powiedz mi pani, co widziała...

W istocie przez chwilę ogarnęła ją pokusa wyznania całej prawdy; między nią jednak i sędziego wcisnął się obraz margrabiego, jak w małym domku stał przed nią i błagał o milczenie.

Śmiertelnie zasmucony, upokorzony rzekł do niej błagalnie:

— Miej pani litość nad nami! Pamiętaj o szczęśliwych latach dzieciństwa!... Nie oddawaj pani nazwiska Bargemont na pastwę hańby i sromoty... Zamilcz pani o tem, coś widziała tego strasznego wieczora... dla miłości tej kobiety, która dla was była zawsze matką...

I w duszy widziała go, jak stanął na skraju lasu, jak błagalnie wyciągnął do niej złożone niby do modlitwy ręce, on, ten surowy, dumny człowiek, który dwie siostry tak bez litości wypędził z swego domu...

— Dlaczego — zaczął sędzia śledczy na nowo — dlaczego mówisz pani, że uwięzienie margrabiego byłoby niesprawiedliwością?

— Ponieważ margrabia jest niewinny.

— Któż zatem jest winny?

Zamilkła. Nie, to nie mogło przedostać się przez jej usta, Bargemont sam nie pozwolił jej na to.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gle rozległ się huk potężny wybuchu, a wkrótce potem ukazały się płomienie. Wzięto się natychmiast do działalności ratunkowej, lecz w pierwszej chwili ratunek okazał się niemożliwym, gdyż spuszczani do kopalni ludzie mdleli od wyziewów zabójczych. Przytem aparaty ratunkowe przestały działać. Po doprowadzeniu ich do porządku, udało się nareszcie, po długich usiłowaniach, dostać do miejsca katastrofy. Niestety znaleziono już tylko sześć mocno zwęglonych trupów.

Zmarły w sposób tak tragiczny Arnold Borsig, był wnukiem założyciela znakomitej firmy Augusta Borsiga, który dla dostarczenia zakładom swym dostatecznej ilości materjałów surowych, zakupił na Szlązku obszerne kopalnie żelaza i węgla kamiennego. Syn jego, Albert, działalność fabryk i kopalni niesłychanie rozwinął, lecz zmarł przedwcześnie, zostawiając kierownictwo interesu w rękach, przydanej wdowie, opieki nad małoletniemi dziećmi. — Przed trzema laty Arnold Borsig, doszedłszy do pełnoletności, ujął sprawy w swe ręce, a będąc wysoko wykształconym inżynierem i przytem nadzwyczaj energicznym człowiekiem, prowadził interesy świetnie, zajmując się osobiście kierunkiem fabryk i kopalni, dających pracę 5000 robotnikom, podczas, gdy kierownictwem zakładów berlińskich zajmował się brat młodszy Ernest, obecnie głowa całej firmy. Oprócz Ernesta pozostawia zmarły drugiego brata Konrada.

Z Paryża donoszą: Jak corocznie, dużo mamy tu muzyki polskiej. Paderewski zapowiada swój udział na koncercie dobroczynnym w kwietniu. P. Górski grał kilkakrotnie w wielkich salonach paryskich. Józef Wieniawski zapowiedział trzy koncerty; p. Robert Poselt, Lwowianin, daje drugi swój koncert, na którym śpiewać będą dwie Polki: p. Loda Palasara (pseudonim), córka p. Schwarza, dyrektora lwowskiego konserwatorjum i panna Abłamowicz. U znanej nauczycielki śpiewu panny Monti, Warszawianki, zapowiedziano drugi popis uczniów i uczenic. Naszych kompozytorów grają dużo: Chopina, Paderewskiego, H. Wieniawskiego; koncert tego ostatniego wykonany będzie na niedzielnym koncercie u Colonne'a.

Koncert w katakumbach urządziło w ubiegłym tygodniu grono amatorów paryskich. W nocy o pół do pierwszej rozpoczęły się produkcje w kostnicy głównej katakumb paryskich i stosownie do miejsca obejmowały naturalnie równie „żałobny" program. Umieszczono na nim marsz żałobny Chopina, *Danse Macabre* Saint Saënsa, chorał i marsz żałobny z opery *Perses* i wreszcie marsz żałobny z symfonji „Eroica" Beethovena. Dwaj młodzi poeci Alla i Marlitt wygłosili nadto swoje utwory: *Ave Maria* i *Aux Catacombes*. Wykonawcami byli znani w kołach artystycznych pierwszorzędni wirtuozowie. Akustyka sklepionej sali przewyższać ma wszystkie istniejące sale koncertowe.

Nadanie orderu. Dyrektor policji w Krakowie p. dr. Zenon Korotkiewicz, otrzymał order św. Anny II. klasy.

* **W kasynie miejskiem** odbędzie się w sobotę d. 10. bm. koncert muzyki wojskowej i tombola. Początek o godz. 8. wieczorem.

* **Wysokie odznaczenie.** Jak nam donoszą, otrzymała zaszczytnie i ogólnie znana firma światowa Charles Heidsiech w Reims tytuł c. i k. nadwornego dostawcy. Zaszczyt ten o tyle godniejszym jest podniesienia, że tytuł nadwornych dostawców bywa firmom zagranicznym nader rzadko udzielany.

* **Koncert.** W piątek d. 9. bm. odbędzie się w sali Domu narodnego czwarty koncert Tow. muzycznego za r. 1896/7 pod artystycznem kierownictwem dyr. Rudolfa Schwarza, ze współudziałem panny Eugenji Strassernównej, śpiewaczki opery. Program: 1. M. Sołtys. Symfonja. Moderato un poco sostenuto. Andante. Menut. Finale. 2. C. Golterman. Koncert na wiolonczelę op. 14, prof. A. Sladek. 3. César Franck. Les Djinns. Poemat symfoniczny na fortepian i orkiestrę, prof. H. Melcer. 4. J. Brahms. Requiem (IV. i V. część) na solo sopranowe, chór mięszany i orkiesrę. Solo sopranowe p. Eugenja Strassern. Początek o godz. 7½ wieczorem.

* **W Czytelni dla kobiet** d. 10. bm. o godz. 6. wieczorem będzie mówił dr. Józef Korzeniowski „O pamiętnikach hr. Potockiej Wąsowiczowej."

Zmarli:

Stanisław Wągiel, emerytowany sekretarz sądowy z Bośnji, obrońca w sprawach karnych, przeżywszy lat 42, zmarł w Krakowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Aida", wielka opera w 5 aktach Verdi'ego. Występ pani Marji Pawlików-Nowakowskiej, panny Miry Heller, pana Władysława Florjańskiego, p. Gabrjela Górskiego i p. Juljana Jeromina; jutro w piątek po raz drugi „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach Savage'a; w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Zbójcy", tragedja w 5 aktach Fryderyka Schiller'a; wieczorem o godzinie pół do 8 po raz ostatni w tym sezonie „Lohengrin", wielka opera w 4 aktach Ryszarda Wagner'a. Ostatni występ p. Władysława Florjańskiego; w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Dzwony z Corneville", opera komiczna w 4 aktach R. Planquett'a. Pierwszy występ p. Tytusa Olszewskiego.

Sprawa kreteńska.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn 7. kwietnia. Do *Daily News* donoszą z Kanei, iż na posiedzeniu admirałów uchwalono wysłać na Kretę konsulów i polecić im, aby przebiegłszy całą wyspę, porozumieli się z jej mieszkańcami i objaśnili ich o zamiarach mocarstw względem wyspy.

Do *Times'u* donoszą z Aten, iż ludność tamtejsza coraz więcej się burzy tak, że można lada chwila oczekiwać groźnych rozruchów.

Na rozmaitych zgromadzeniach ludowych dają się słyszeć głosy krytykujące dotychczasowe postępowanie rządu i króla i domagające się bezzwłocznego wypowiedzenia wojny Turcji. Nadto na tych zgromadzeniach grożono rządowi, że, jeżeli się będzie wzbraniał uczynić zadość woli ludu, to wkrótce wybuchną rozruchy i to nie na granicy, lecz w smych Atenach.

Stambuł 7. kwietnia. Ambasadorowie wręczyli wczoraj Porcie notę, w której wskazują na niebezpieczeństwo, jakie grozi pokojowi wskutek tego, iż na granicy stanęły naprzeciw siebie wojsku greckie i tureckie, robią ją uważną na utrzymanie pokoju i na to, że na tę stronę, która pierwsza rozpocznie zaczepne kroki spadnie cała wina złamania pokoju, Bez względu na to, jakiby był wynik walki, mocarstwa nie pozwolą na to, aby ten, kto pierwsze rozpocznie wojenne kroki, wyciągnął jakiekolwiek z tego korzyści. Podobną notę, wręczono także greckiemu ministrowi spraw zewnętrznych p. Skuzemu. Przyjąwszy tę notę rzekł minister, iż ma nadzieję, że nota ta wywrze w Atenach wrażenie i uspokoi wzburzone umysły.

Dzisiejsze doniesienia nadesłane z nad granicy turecko-greckiej brzmią uspokajająco.

Ateny 7. kwietnia. Wczoraj w południe z powodu rocznicy ogłoszenia niepodległości Grecji, król z rodziną udał się do katedry, gdzie odśpiewano uroczyste *Te Deum*. Na ulicach, przystrojonych w flagi, licznie zebrana ludność witała parę królewską entuzjastycznymi okrzykami. Wojska tworzyły szpaler. Jeden z koni powozu, w którym jechała żona następcy tronu, spłoszył się i przewrócił powóz. Księżnej, która z powozu wypadła, nic się nie stało. Wsiadła do powozu króla i dalej z nim jechała. W katedrze było na nabożeństwie całe ciało dyplomatyczne.

Po *Te Deum* tłumy publiczności pociągnęły pod uniwersytet i uwieńczyły tam posągi bohaterów z walki o niepodległość, przyczem wygłoszono kilka mów patrjotycznych. Gdy tłumy przeciągały ulicami z okien domów rzucano kartki z napisami: Niech żyje wojna! Również przed katedrą wznoszono okrzyki: Niech żyje Kreta, niech żyje wojna! niech żyje król!

Cetynja 7. kwietnia. Ze Skutari donoszą, iż wczoraj naczelnicy katolickich szczepów albańskich wpadli do wsi Riotto i podpalili tam 18 domów. Niektórych z Albańczyków, którzy znieważyli meczet turecki aresztowano.

Ateny 7. kwietnia. Wczoraj po południu odbyło się tu wielkie zgromadzenie ludowe, na którem uchwalono protest przeciw akcji mocarstw, a pochwałę dla dotychczasowej akcji rządu greckiego.

Po zgromadzeniu udała się w towarzystwie tysięcznych tłumów deputacja do pałacu królewskiego, aby króla zawiadomić o powziętych uchwałach.

Kanea 7. kwietnia. Admirałowie zgodzili się już na szczegóły przeprowadzenia blokady Pireusu.

Stambuł 7. kwietnia. Ambasadoroiwe otrzymali polecenie porozumieć się co do nominacji tymczasowego wojskowego gubernatora Krety. — Austro-Węgry zaproponowały na to stanowisko włoskiego admirała Canevaro, ale Francja nie chce się na to zgodzić. Wobec tego prosił Canevaro, aby go odwołano, a komu innemu powierzono dowództwo nad włoską eskadrą. Rząd włoski odpowiedział mu, że gdy będzie ogłoszona blokada Grecji, wówczas może prosić o pozwolenie powrotu do Włoch.

Rada państwa.

Przy końcu onegdajszego posiedzenia Koła polskiego podniósł p. Sokołowski imieniem swojem i ks. Świeżego sprawę prawa publiczności dla gimnazjum polskiego w Cieszynie, przedstawił usiłowania, jakie czynił w tym względzie na mocy uchwały koła polskiego i obietnice, które od rządu jeszcze w styczniu r. b. otrzymał. Przyrzeczenia te dotąd są niespełnione, mimo, że rada szkolna opawska uchwaliła na sesji d. 22. stycznia przyznać prawo publiczności gimnazjum polskiemu w Cieszynie. Mowca uczynił wniosek następujący: Koło uchwali: „Zapytać kategorycznie ministra oświaty, dlaczego nie udzielono dotąd prawa publiczności gimnazjum polskiemu w Cieszynie, a w razie niezadawalniającej odpowiedzi, wnieść natychmiast interpelację do rządu w izbie."

Koło wniosek ten przyjęło jednomyślnie i wybrało deputację (Sokołowskiego, ks. Świeżego, Czecza i Jaworskiego), w celu zapytania ministra, a ewentualnie ułożenia odpowiedniej interpelacji.

Do komisji izbowej dla zbadania sprawy Szajera wybrano: Piętaka, Pinińskiego i Bilińskiego, do komisji kwotowej: Jaworskiego i Daw. Abrahamowicza.

Neue fr. Presse, zastanawiając się nad pozostawieniem u steru gabinetu hr. Badeniego, roztrząsa pytanie, dla czego wczoraj jeszcze niepewna większość rządowa była przyczyną przesilenia, a dziś wśród tych samych warunków traktowana jest jako kwestja obojętna? Nikt nie sądzi, aby przesilenie zostało jasno załatwione; — przedłuży ono tylko nie wiele sytuację. Jedno tylko jest pewnem, że hr. Badeni, pomylił się w swoich zapatrywaniach. Sądził bowiem, że kłębek przyszłej większości w swoich trzyma rękach, a tymczasem większość parlamentarna powstała sama, bez współdziałania hr. Badeniego.

Teraz ten sam hr. Badeni, który „chciał prowadzić, a nie być prowadzonym" — musi się pozbyć tej iluzji. Musi on się zgodzić na ową większość, mimo jego woli powstałą, której wyrazem na zewnątrz będzie stały komitet wykonawczy, zasilany przez reprezentantów wszystkich stronnictw prawicy.

Ten komitet wykonawczy, czyli stała komisja parlamentarna, jest następstwem uchwały koła polskiego. Wniosek koła polskiego o wybranie stałej komisji parlamentarnej, złożonej z reprezentantów wszystkich stronnictw, grupujących się w przyszłej większości rządowej, pozyskał aprobatę wszystkich stronnictw prawicy.

Wczoraj wieczorem zebrały się te kluby na posiedzenie i uchwaliły zgodnie z wnioskiem koła polskiego wysłać reprezentantów swoich do wspólnej komisji parlamentarnej. W tym komitecie wykonawczym — zdaniem *N. fr. Presse* — nie ma miejsca dla członków stronnictwa wiernokonstytucyjnego większej własności, aczkolwiek było to tak pożądanem przez hr. Badeniego i koło polskie, a nie zasiędą w nim także żadną miarą reprezentanci stronnictw postępowych izby. Hr. Badeni może tedy pozostać tylko ministrem prawicy. Ale czy go chce ta prawica? Bardzo to wątpliwe. Różne zachcianki czekają tam na łup, aby zdobyć władzę polityczną w swe wyłączne posiadanie, jedność administracji państwowej przełamać, ślady liberalnego ustawodawstwa zatrzeć i szkołę pod zarząd duchowieństwa oddać.

Ten komitet wykonawczy zechce zaspokoić wszystkie swe instynkty panowania. Hr. Badeni nie ma większości, ona ma raczej hr. Badeniego w swem posiadaniu. Ciężkie nastały czasy. Jak sobie teraz hr. Badeni poradzi z trudną sprawą odnowienia ugody z Węgrami, przewidzieć trudno.

Artykuł *N. fr. Pr.* kończy się skargą na Czechów, którym nie może szan. organ centralistów darować uzyskania językowego rozporządzenia. „Historja postawi ich (Czechów) pod pręgierzem tak, jak po roku 1848, gdy zbiedzy z Kromieryża skarżyli się, że u Czechów nienawiść do Niemców jest znacznie silniejszą, niż miłość do wolności. Żelazny pierścień zamknął się, ale złamie się wkrótce i to tem pewniej, że złączony jest z warunkami żywotności monarchji austrjackiej."

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 7. kwietnia. *(Z izby posłów).* Po dokonaniu wyboru prezydjum pp. Jaworski, Bulat, Engel, Falkenhayn, Lupul, Palffy postawili wniosek nagły o wysłanie adresu do tronu i o wybór w tym celu komisji adresowej. Taki sam wniosek, ale z pewną zmianą postawił imieniem stronnictwa liberalnego p. Nitsche. Po krótkich przemówieniach pp. Jaworskiego i Nits'chego, którzy motywowali swe wnioski, także ks. Lichtenstein przyłączył się do wniosku p. Jaworskiego. P. Steinwender przemawiał przeciw tym wnioskom, twierdząc, iż szkoda czasu na prowadzenie dyskusji adresowej. Wniosek p. Jaworskiego został przyjęty znaczną większością. Przeciw głosowali tylko socjaliści i stronnictwo Steinwendera.

Na końcu posiedzenia odczytano długi szereg wniosków i interpelacyj, a między niemi także interpelację koła polskiego w sprawie chodorowskiej, wniosek hr. Pinińskiego w sprawie ułatwień przy pertraktacjach spadkowych o drobne spadki włościańskie, wniosek Schoenerera o wydanie ustawy przeciw nadużywaniu ambony do politycznych celów agitacyjnych, wniosek socjalistów o zaprowadzenie bezpośredniego powszechnego prawa głosowania, wniosek p. Dobernigа o zniesienie stempla dziennikarskiego, wniosek p. Kindermanna o zniesienie cła od nafty i kawy i wniosek p. Grossa o uregulowanie praw i stosunków kantorów wymiany i biur giełdowych. Następne posiedzenie dzisiaj. Na porządku dziennym wybór komisji dla nietykalności poselskiej, legitymacyjnej, petycyjnej i komisji dla sprawy p. Szajera.

Przy wszystkich dzisiejszych sprawach, omawianych w izbie, oraz przy głosowaniu okazała się zupełna jednomyślność stronnictw prawicy, podczas gdy liberalni posłowie z wielkiej własności w myśl ogłoszonego przez nich wczoraj w południe komunikatu trzymali się na uboczu.

Jednomyślność tę poparły jeszcze uchwały powzięte na posiedzeniu klubu młodoczeskiego, na którem postanowiono: 1. Zgodzić się na wybór wspólnej komisji parlamentarnej; 2. podczas rokowań nad utworzeniem silnej większości na podstawie równouprawnienia i rozszerzenia autonomji postępować w porozumieniu z Polakami i czeskimi posłami z większej własności.

Wiedeń 7. kwietnia. Do niemieckiego stronnictwa postępowego (liberalnego) weszło 31 członków; 15 liberałów dotychczas nie przyłączyło się do stronnictwa.

Wiedeń 7. kwietnia. Wniosek nagły Niemców czeskich przeciw rozporządzeniu językowemu oświadcza, iż rozporządzeniu temu brak wszelkiej prawnej podstawy, twierdzi, że rozporządzenie to nie odpowiada istotnym, praktycznym potrzebom mieszkańców Czech i że przynosi ono ciężką, upokarzającą szkodę Niemcom w Czechach i może wśród nich wywołać najwyższe rozgoryczenie.

Rozporządzenie to, jeżeli nie czyni zupełnie niemożliwem, to przynajmniej usuwa na długie lata możność porozumienia się między obu narodami, królestwo czeskie zamieszkującymi. Zważywszy, że rozporządzenie to wydane zostało bez zgody ze strony Niemców, wnioskodawcy wnoszą, aby izba uchwaliła wezwać rząd, by natychmiast cofnął wydane rozporządzenie językowe.

Praga 7. kwietnia. Dzienniki niemieckie ogłaszają oświadczenie niemieckich mężów zaufania, iż w rozmowie z hr. Badenim, stanowczo wystąpili przeciw rozporządzeniu językowem, dowodząc mu, iż ono zadawalnia tylko życzenia Czechów, a jest przeciwne życzeniom Niemców, i że ono musi tylko zaostrzyć narodowe antagonizmy w Czechach i unicestwić raz na zawsze możliwe pokojowe porozumienie się Czechów z Niemcami.

Wiedeń 7. kwietnia. *(Z izby posłów.)* Dyskusja nad nagłym wnioskiem p. Daszyńskiego w sprawie wyborów galicyjskich posiada przebieg nadzwyczaj burzliwy.

P. Daszyński ciskał gwałtowne ataki na rząd, tak samo p. Okuniewski.

P. Stuergkh — liberalna większa własność — oświadcza, iż będzie głosował za nagłością. Tak samo p. Lueger.

P. Stransky przemawia wprawdzie za nagłością, napada jednak na socjalnych demokratów. Powstaje piekielny hałas, posłowie grożą sobie pięściami.

Wiedeń 7. kwietnia. Niemiecka partja postępowa ukonstytuowała się wybierając do prezydjum pp. Nitschego, Pergelta i Grosa. Nitsche zrezygnował jednak, to też na jego miejsce powołano p. Funkego.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Rzym 7. kwietnia. Izba wybrała Zanardellego prezydentem, a trzech rządowców wiceprezydentami. Na czwarte miejsce wiceprezydenta, odstąpione opozycji, odbędzie się wybór ściślejszy między radykałem a członkiem stronnictwa konstytucyjnej opozycji.

Wiedeń 7. kwietnia. Znana artystka dramatyczna teatru cesarskiego, Karolina Wolter, zachorowała niebezpiecznie.

Wiedeń 7. kwietnia. Wczorajszy pogrzeb Brahmsa był imponującą manifestacją, urządzoną przez Wiedeńczyków, na cześć tego znakomitego mistrza tonów. Oprócz świata muzycznego wiedeńskiego wzięli udział w pogrzebie najwybitniejsze instytucje muzyczne i muzycy z zagranicy. Wieńców nadesłano tyle, że zaledwie na 6-ciu wozach z trudem mogły się pomieścić. W ewangielickiej kirsze i nad grobem wypowiedziano gorące mowy.

Wiedeń 7. kwietnia. *Wiener Ztg.* zamieszcza ogłoszenie koncesji na budowę kolei lokalnej Trzebinia-Skawce.

Wiedeń 7. kwietnia. Adjunkt sądowy w Krakowie dr. Leon Barański otrzymał tytuł i charakter sekretarza rady.

Tryjest 7. kwietnia. *Piccolo* donosi, że słoweńscy popisowi z Doliny i Decani, niosąc rosyjską chorągiew na czele, dopuścili się wielkich ekscesów, połamali obraz Chrystusa, zniszczyli plantacje miejskie. Również przyszło do ekscesów w Capodistrji. Żandarmi dali kilka strzałów w powietrze i z trudem zdołali zaprowadzić spokój. Kilku ekscedentów aresztowano.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 7. kwietnia.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·71 do 7·18, na jesień od 7·44 do 7·45, na maj-czerwiec od —·— do —·—, owies na wiosnę od 5·91 do 5·92, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·97 do 5·99, kukurydza od 3·69 do 3·70, na lipiec-sierpień od 3·85 do 3·86, żyto na wiosnę od —·— do —·—, żyto na maj-czerwiec od 6·25 do 6·27, na jesień od —·— do —·—. rzepak zimowy od 10·75 do 10·85, jesienny od —·— do —·—, na maj od —.— do —·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 349·25, Węg. Kredyty 386·—, Anglobanki 151·50, Wiedeński „Bankverein" 249·25, Unjony 281·—, Laenderbank 227·50, Sztacbany 386·—, Lombardy 151·50, Elbethale 249·25, Kolej północno-zachodnia 281·—, Tytuniowe 227·50, Rima 336·87, Alpiny 78·—, Renta majowa 272·50, Węg. renta koronowa 128·50, Losy tureckie 50·—, Marki niemieckie 80·—.

Berlin 7. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeńsko tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 219·50 (349·92), Sztacbany 143·75, (337·03), Lmbardy 34·— (78·03), Disconto 194·90. Usposobienie mocne.

Frankfurt 7. kwietnia. Giełda wzcorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 297·12 (349·28), Sztacbany 290·50 (336·63). Lombardy 68·87 (79·26), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 193·80. Usposobienie słabsze.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

L. 793. 1328 1—1

Obwieszczenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy dwóch szkół w Gródku na Przedmieściu Lwowskiem i Czerlańskiem rozpisuje się publiczną licytację za pomocą pisemnych ofert, która odbędzie się **dnia 14. kwietnia 1897 od godziny 11-ej do 12-ej w południe** w biurze Magistratu.

Jako cenę wywoławczą czyli fiskalną ustanawia się kwotę kosztorysową na jedną szkołę 6496 złr. i 97 ctn.

Oferty należycie ostemplowane i w wadjum w wysokości 10% ceny ceny fiskalnej zaopatrzone, wnosić należy najpóźniej w dniu licytacji przed rozpoczęciem takowej na ręce komisji.

Warunki ogólne i specjalne, program budowy, kosztorys i plany budowy i t. p. przejrzeć można w tutejszym Urzędzie.

Magistrat król. woln. miasta.

Gródek, dnia 3. kwietnia 1897.

A. Lippus.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1897/8 nadane będą cztery miejsca funduszowe w c. i k. zakładach wojskowych z fundacji pod nazwą: **„Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacja."**

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w *Gazecie lwowskiej*, i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10. maja 1897 r. 1340 1—3

We Lwowie, dnia 4. kwietnia 1897.

ZAPROSZENIE.

W myśl §. 25. statutów odbędzie się w środę dnia 14. kwietnia 1897 o godzinie 6 po południu w sali Kasyna miejskiego

Walne zgromadzenie

członków zarejestrowanej Lwowskiej Spółki zaliczkowej Stowarzyszenia urzędników z poręką nieograniczoną.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego zwyczajnego zgromadzenia,
2. Sprawozdanie z czynności Dyrekcji za rok 1896,
3. Sprawozdanie Rady nadzorczej ze zamknięcia rachunku i bilansu za rok 1896. tudzież wniosek na udzielenie absolutorjum,
4. Uchwała względem podziału czystego zysku tytułem dywidendy,
5. Uchwalenie budżetu na rok 1897,
6. Wybór pięciu członków Dyrekcji na trzy lata i jednego członka na jeden rok, tudzież trzech zastępców na jeden rok.

Do Rady nadzorczej wybór czterech członków na trzy lata i dwóch zastępców na jeden rok. 1343 1—1

Bilans i rachunek mogą być przejrzane przez członków w biurze Stowarzyszenia (Skarbkowska 5).

Wstęp do sali za okazaniem książeczki udziałowej.

Lwów, dnia 4. kwietnia 1897.

Eugenjusz Pierożyński członek Dyrekcji. *Gracka* prezes.

L. W. 20.773. 1345 1—3

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1897/8 nadanych zostanie siedm miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w *Gazecie lwowskiej*, jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10. maja 1897.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem księstwem Krakowskiem.
We Lwowie, dnia 4. kwietnia 1897.

Dyrekcja Towarzystwa Kredytowego w Białymkamieniu
Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką
zwołuje swoich członków celem sprawdzenia zamknięć rachunkowych za czas od 1. lipca 1895 do do 31. grudnia 1896
1342 1—1
na Ogólne zgromadzenie na dzień 15. kwietnia 1897.
Dyrekcja:
J. J. Sigal. *Ch. A. Meiseles.* *Osiasz Ber Sigal.*

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.